

Andrew Root



**DUCHOWE
ŻYCIE
PSÓW**



Andrew Root

Duchowe życie psów

PRZEŁOŻYŁA
URSZULA GARDNER



TYTUŁ ORYGINAŁU:

The Grace of Dogs: A Boy, a Black Lab, and a Father's Search for the Canine Soul

Redaktor prowadząca: Ewelina Sokalska

Redakcja: Adrian Kyc

Korekta: Bożena Sęk

Projekt okładki: designpartners.pl

Zdjęcie na okładce: © TeddyandMia (Depositphotos.com)

Autorzy zdjęć w książce: © 2017 by Andrew Root (s. 7);

© 2017 by seh342 (s. 9); © 2017 by brackish_nz (s. 146).

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2017 by Andrew Root

This translation published by arrangement with Convergent Books,
an imprint of the Crown Publishing Group, a division of Penguin Random House LLC

Copyright © 2019 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiecte Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Urszula Gardner, 2019

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2019

ISBN 978-83-65601-24-7



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiecte

E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

www.wydawnictwokobiece.pl

SPIS TREŚCI

1. Odejście Kirby'ego 9
2. Pochodzenie Kirby'ego 13
3. Więzi duchowe 27
4. Bezmyślne futrzaste maszyny 33
5. To zdarza się tylko twarzą w twarz 42
6. Zwierciadło duszy 55
7. Zdziwiająca siła psiego współczucia 62
8. Pragnienie więzi 82
9. Zabawa a połączenie dusz 94
10. Ozdrowieńcza obecność 105
11. Czy to możliwe, że odczuwają miłość? 113
12. Bobby i sprawiedliwe psy Egiptu 122
13. Opowieść z Jaskini Marzeń 128
14. Duchowe życie psów 141
15. Pojawienie się Khaleesi 146
- Podziękowania 153
- Dodatek: „Czy psy idą do nieba?”
i inne pytania 157
- Przypisy 167

Odejście Kirby'ego



Pewnego dnia pod koniec lipca dwa tysiące trzynastego roku, zaledwie kilka tygodni po swych jedenastych urodzinach, nasz czarny labrador Kirby nie podniósł się z legowiska. Przez całe popołudnie leżał u podnóża schodów, wodząc za nami spojrzeniem przepelnionych bólem na wpół przymkniętych oczu. Wieczorem po raz pierwszy za naszej pamięci nie wdrapał się na piętro do pokoju naszego syna Owena, aby spędzić noc u jego boku. Schronił się w łazience, dokąd rzadko zaglądał i gdzie jeszcze rzadziej sypiał. Zległ tam na chłodnej posadzce.

Kirby zaczął tracić charakterystyczną dla siebie żywotność prawie rok wcześniej. W niektóre dni miał kłopoty ze wspięciem się po schodach i brakowało mu energii, by

ganiać za piłkami tenisowymi. Zawsze jednak po krótkim okresie wyczerpania wracał do siebie i znów bawił się w ogrodzie z naszymi dziećmi, wówczas ośmioletnim Owenem i pięcioletnią Maisy. Dlatego właśnie – w przekonaniu, że Kirby jak zwykle odzyska siły – moja żona Kara postanowiła go zabrać do weterynarza na rutynową wizytę kontrolną tamtego lipcowego dnia.

Jednakże coś było ewidentnie nie tak. Kara musiała się natrudzić, aby wyprowadzić powolnego, opierającego się labradora z domu i nakłonić go, by zajął swoje miejsce w samochodzie. Kirby, który nigdy nie okazywał głośno swego niezadowolenia, przy tej okazji warczał i stękał, nie przestając ciągnąć się na smyczy. W lecznicy Kara usłyszała to, czegośmy się obawiali od chwili, w której zakochaliśmy się w aksamitnych uszach Kirby'ego. Weterynarz stwierdził w jego jamie brzusznej obecność dużego guza; nasz pies bardzo cierpiał i miał przed sobą niewiele życia. Zdaniem weterynarza powrotna jazda do domu nie wchodziła w grę. Moja żona poinformowała mnie o tym przez telefon, nie będąc w stanie zapanować nad bólem w głosie. Uzgodniliśmy, że przyjedzie po mnie i po dzieci, ażebyśmy mogli być jeszcze ten jeden, ostatni raz z Kirbym.

Kiedy nasza czwórka pojawiła się znowu w lecznicy, Kirby leżał nieruchomo na sterylnej podłodze, oddychając z wielkim wysiłkiem, urywanie i chrapliwie. Zapłakani Owen i Maisy przypadli do niego natychmiast. Kirby zebrał się w sobie ostatkiem sił, uniósł łeb i polizał Maisy prosto w nos. Owen objął go za szyję i łkając niczym rodzic tracący ukochane dziecko, powtarzał:

– Nie! Nie! Nie!

Do gabinetu wszedł weterynarz, ukląkł na podłodze i uniósł strzykawkę z lekiem, który miał pozbawić Kirby’ego bólu – ale też życia. Owen trwał dzielnie na swoim stanowisku, nie chcąc pozwolić, aby jego przyjaciel został sam. Tymczasem weterynarz delikatnie wkłuł się igłą w wygolone miejsce na tylnej łapie Kirby’ego. Równocześnie Owen oznajmił obecnym, a może także wszechświatowi:

– Moja twarz będzie ostatnim, co Kirby zobaczy.

Następnie przytknął nos do nosa Kirby’ego i zwarł z nim spojrzenia, ja zaś mogłem tylko bezradnie przyglądać się synowi, gdy oczy jego psa zachodziły mgłą i traciły wszelki blask. Nie puszczając szyi Kirby’ego, Owen ronił łzy wprost na jego kufę. Nie byłem w stanie tego znieść. Ująłem Maisy za rączkę i opuściłem gabinet. Zdawałem sobie sprawę, że wkrótce zaleje mnie smutek, na razie jednak czułem gniew, że Kirby odszedł i już nigdy do nas nie wróci. Pociągnąłem córkę na zewnątrz, aby poczuć na twarzy słońce, pod stopami zaś źdźbła trawy.

Nigdy nie zapomnę okoliczności śmierci Kirby’ego, jednakże to, co utkwilo mi w pamięci najbardziej z tamtego dnia, wydarzyło się nieco później między małym chłopcem i jego nieżyjącym już psim przyjacielem. Kiedy wróciłem do gabinetu razem z Maisy, Kara siedziała na podłodze obok Owena, który nie przestając płakać, w dalszym ciągu obejmował za szyję i głaskał Kirby’ego. Choć wiedział, że jego przyjaciel umarł, nie był gotów się z nim pożegnać. Przyglądałem się, jak z wolna się uspokaja, po czym wstaje i otarłszy policzki z łez, rzuca do swojej mamy:

– Zaraz wrócę.

Udał się do recepcji, gdzie poprosił o psie ciasteczko i szklankę wody. Po powrocie do gabinetu zdeterminowany i milczący ukląkł przed ciałem Kirby’ego, umieścił na jego grzbiecie ciasteczko w kształcie kości, po czym zanurzył palce w wodzie i z pietyzmem nakreślił znak krzyża na czole psa. Następnie uniósł ręce do nieba niczym duchowny przy ołtarzu, wbił wzrok w sufit i szepnął:

– Kocham cię, Kirby. Żegnaj.

Ten obraz wrył mi się w pamięć na zawsze.

Pochodzenie Kirby'ego

Jak dotąd, Kirby jest moim najbardziej impulsywnym zakupem. Nie nęcą mnie nowe lśniące gadżety ani nawet rzędy batoników czekoladowych ułożonych przy sklepowej kasie, jednakże w wypadku Kirby'ego się zламаłem.

Było lato dwa tysiące drugiego roku. Kara i ja niedawno przenieśliśmy się z Los Angeles do Princeton. Porzuciliśmy zakorkowane autostrady i przemysł rozrywkowy Kalifornii na rzecz utrzymanych w stylu kolonialnym budynków w stanie New Jersey oraz poważnej atmosfery ośrodka uniwersyteckiego. Do tej pory zdążyłem rozpocząć studia doktoranckie i w pocie czoła przebrnąć przez wyczerpujący kurs niemieckiego.

Zarówno Kara, jak i ja dorastaliśmy w Minnesocie na przedmieściach aglomeracji obejmującej Minneapolis i St. Paul, oddaleni od siebie może o pół godziny drogi, jednakże poznaliśmy się dopiero na studiach magisterskich w Kalifornii.



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A
15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokokobiece.pl

tel. 731-019-059